

Upamiętnić ludzi

Komisja Rabiniczna ds. Cmentarzy przy rabinie Michaelu Schudrichu szuka dokumentów, grobów, a przede wszystkim ludzi, zamordowanych podczas II wojny światowej – rozmowa z Agnieszką Nieradko i Aleksandrem Schwartzem.

Jak szukacie informacji o grobach masowych. Od czego zaczynacie?

Aleks: Zaczynamy najczęściej od działki Agnieszki. Na przykład dzwoni do niej ktoś z informacją, że w jego miejscowości znajduje się grób masowy. Gdy mamy takie zgłoszenie, to najczęściej pierwszym krokiem jest kwerenda IPN-owska, żeby się dowiedzieć, czy w archiwach odnotowany jest taki przypadek. Czekamy na dokumenty i jedziemy na miejsce albo nawet jedziemy wcześniej, jeśli nie chcemy czekać, i możemy to tak zaplanować, żeby było po drodze. Grobów jest wiele, więc cała sprawa wymaga logistyki.

Agnieszka: Ale informacje najczęściej same do nas przychodzą. Średnio w miesiącu takich zgłoszeń mamy cztery, pięć.

Kto zgłasza?

Agnieszka: Na przykład potomkowie świadków. W zeszłym tygodniu zgłosiła się pani, której dziadek pod koniec osiemdziesięcioparoletniego życia zaczął się dzielić swoją wiedzą na temat wojny. Wcześniej o tym nie mówił, a teraz pokazał wnuczce miejsce, w którym ma być grób. Ona spisała relację dziadka, zrobiła zdjęcia i cały ten materiał przesłała do nas. To są najczęściej ludzie tam mieszkający, bo taka wiedza nie jest wiedzą, która ginie.

Ile osób w Polsce zajmuje się tym, czym wasza komisja?

Aleks: Grobami masowymi? Szukaniem grobów zajmuje się prawdopodobnie dużo osób, ale na jakim etapie się tym zajmują i do którego momentu to doprowadzają, to jest różnie. Takich poszukiwaczy, historyków-amatorów na pewno jest sporo. Z niektórymi z nich współpracujemy, bo często poszukują informacji o masowych egzekucjach, mordach, a my szukamy grobów. Oni też czasami szukają grobów, ale my robimy to, bo chcemy chronić szczątki ludzkie. Nie chodzi nam o symboliczne upamiętnianie egzekucji, tylko o znalezienie miejsca, gdzie ofiary tych mordów są pochowane. I celem ostatecznym jest zabezpieczenie grobu, upamiętnienie ofiar kamieniem czy tablicą.

Koordinujecie to też na tym etapie, dbacie o tablice?

Agnieszka: Zawsze ostatnim etapem jest wniosek do odpowiedniej instytucji o upamiętnienie. W Polsce za groby



Badanie georadarowe w Charsznicy

masowe odpowiada wojewoda, ale tylko za groby. A jeżeli mamy do czynienia na przykład z cmentarzem żydowskim, na którego terenie były rozstrzeliwania i tam też te osoby były zakopywane, ale nie wiemy dokładnie, gdzie są groby, tylko wiemy, że na danym terenie, to wtedy takim symbolicznym upamiętnieniem zajmuje się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dobrym przykładem jest Dubiecko, gdzie ostatnio byliśmy. Wiemy doskonale, że tam są pochówki, mamy bardzo szczegółowe informacje, nawet większość nazwisk jest znana i lata życia, ale nie wiemy, gdzie są te groby, dlatego że są przemieszane z regularnymi pochówkami sprzed wojny. Może jesteśmy w stanie coś znaleźć, ale żeby wskazać, który dół zawiera szczątki, której ofiary z egzekucji, tego nie jesteśmy w stanie zrobić. W takiej sytuacji wnioskujemy do Rady.

Aleks: Ale możemy znaleźć dół, co dla nas jest kluczowe. Musimy pamiętać, że działamy w świetle prawa żydowskiego. To znaczy nasza komisja ma na uwadze zabezpieczenie szczątków i doprowadzenie do tego, żeby były one nienaruszane. Co dla wielu wyznań nie jest takie oczywiste.

Agnieszka: Często problem nie wynika z faktu, że ktoś nie ma szacunku do zmarłych, ale wręcz przeciwnie – niektórzy chcą szczątki wykopywać przez szacunek. Bo uważają, że to nie jest godne, żeby szczątki ludzkie leżały w polu kapusty.

Byliście teraz w Dubiecku – jak tam trafiliście, co tam znaleźliście?

Aleks: Mamy takie szczęście, że gdy spotykamy na miejscu jakiegoś dziadka, to on nas zaprasza do domu i opowiada, co tam się wydarzyło. Tym razem spotkałem lokalnego stolarza, którego ojciec, też stolarz, wyrabiał przed wojną, jak powiedział, „kućki” dla Żydów. No i miał jakiś sentyment w sobie do Żydów, więc opowiedział mi, co wiedział. Ale tam sprawa nie jest łatwa, jechałem z informacją o jednym grobie, a wszystko wskazuje na to, że są trzy. Jeden na cmentarzu, drugi obok i gdzieś jeszcze następny.

Agnieszka: Bardzo często jest tak, że jedziemy w dane miejsce z jakąś wcześniej zgromadzoną wiedzą, a na miejscu dowiadujemy się, że grobów jest nie dwa lecz pięć lub zgromadzone przez nas informacje są nieprecyzyjne, bo dostaliśmy przekręcone daty, złą liczbę ofiar.

Aleks: Teraz w Kocku byłem z dokumentami IPN-owskimi i każdy z tych odnotowanych mordów ma jakąś zmianę, która nie jest zapisana w dokumentach. Albo była już jakaś ekshumacja, albo wskazana jest inna działka, albo zmieniły się nazwy ulic. Świadków, którzy opowiadali tuż po wojnie o mordach, już nie ma. To za każdym razem detektywistyczna praca.

Więc jak weryfikujecie tropy?

Agnieszka: W IPN-ie, w bazie relacji ŻIH-u i polegamy na świadkach. Szukamy naszego „odźwiernego”, czyli kogoś, kto nas wprowadzi w dane środowisko. To jest zazwyczaj lokalny historyk, pracownik biblioteki, nauczyciel, ktoś, kto jest stamtąd, zna ludzi i jest w stanie wypytać, na przykład znajomych swojej mamy, jej koleżanki. Taka osoba ma dużo większe szanse na powodzenie niż my. Taki ktoś później dzwoni i mówi: znalazłem, przyjeďte i porozmawiajcie z tą osobą.

Aleks: Ale szukanie świadków już się powoli kończy, myślę, że zostało nam kilka sezonów. A takie osoby są bezcenne. Mamy aparaturę, ale bez wskazania miejsca nie jesteśmy w stanie zlokalizować grobu. Jeżeli taka osoba ma wiedzę i dobrą pamięć, to jest nie do zastąpienia. Przydaje się jeszcze jakiś element, który się nie zmienił od tamtego czasu, jakieś stare drzewo albo budynek, wtedy jest doskonale. W ten sposób znajdujemy groby, których nikt nigdy nie dotknął. Na przykład niedaleko Warszawy jest miejscowość, w której jest dwóch szewców. Mamy miejscowość dalej, w której jest jeden krawiec i nikt się nimi nigdy nie interesował! Cudem jednego z tych krawców mamy odzyskanego, bo akurat tam jakaś grusza stoi, która ma tyle lat, co ten grób. Mieliśmy na tyle informacji, żeby wziąć georadar i odnaleźć ten grób.

Spotykacie się z jakimiś trudnościami przy upamiętnieniu takiego grobu? Jak to wygląda?

Agnieszka: Byliśmy ostatnio w takim miejscu, gdzie wnuczek Polki, która ukrywała Żydów, zadzwonił do nas, że na



Aleksander Schwartz podczas wywiadu z jedną z najstarszych mieszanek Kocka

działce leśnej, którą ma, jest grób Żydów, których jego babcia Dorota Wojtuń próbowała ratować. Kryjówka została zdradzona, Żydzi zamordowani i zakopani w lesie, a Dorota Wojtuń wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie zmarła. Ale zostawiła tu czworo czy pięcioro dzieci, które o tym grobie wiedziały i ten człowiek, jej wnuczek, teraz chciałby tę sprawę zamknąć. Grób jest na terenie prywatnym, więc sprawa jest łatwa.

Aleks: To jest jedna z najłatwiejszych spraw. Gorzej, jeśli grób jest na ziemi państwowej, zawsze wtedy jest więcej pytań, więcej dokumentacji, więcej pracy i formalności. Ale zdarza się, że wiemy o grobie i nic nie możemy z nim zrobić. Jeżeli ktoś się nie zgadza, to się nie zgadza. Mamy taki grób w jednej miejscowości, gdzie ludzie obejrzeni „Pokłosie” i podziękowali. Nasz współpracownik przyjechał do nich, gdy byli tuż po obejrzeniu filmu i powiedzieli, że jest grób, że oni by go nawet upamiętnili, ale nie chcą mieć problemów z sąsiadami. Zdarza się. Ludzi nie rozliczamy, notujemy wszystko, co wiemy o miejscu i szukamy kolejnych grobów. Chociaż mamy takiego jednego pana, który ma na swojej działce, nieużytku, grób i widział nawet, jak ci Żydzi byli mordowani, ale nie chce nam pozwolić upamiętnić tych osób. Więc może warto jeszcze z nim porozmawiać i wrócić do niego kilka razy. Dziwny przypadek, opowiada, ale nie chce upamiętnić.

Gdzie można później zobaczyć dokumentację, którą robicie?

Agnieszka: Wszystkie kopie trafiają do ŻIH-u i tam można do tego dotrzeć. Tam przekazujemy nazwiska do działu genealogicznego.

Aleks: Ale oprócz tego tworzymy własne archiwum, które będzie do wglądu. Pracujemy też z ludźmi, którzy mają swoje



kadry z powstającego filmu Kamili Józefowicz o pracy Agnieszki i Aleksa

miniarchiwa, więc chcielibyśmy to zlepić wszystko w jedną całość. Chcielibyśmy, żeby powstała strona internetowa. Ale w tej chwili jesteśmy na etapie koordynacji, bo jest tego za dużo. Zajmiemy się tym zimą, kiedy nie będziemy jeździć.

To sprawia wrażenie ogromu pracy wykraczającego poza możliwości dwóch osób.

Aleks: Tak, ale tylko w komisji są dwie osoby. W terenie pracuje ich znacznie więcej. Współpracujemy z Fundacją „Pamięć, która trwa”, która ma na koncie 25 takich upamiętnień. To fundacja, która nie tylko odnajduje groby i je upamiętnia, ale też pracuje ze społecznością lokalną, bo często z tymi historiami wiążą się ogromne przeżycia. W niektórych upamiętnieniach biorą udział rodziny osób, które ratowały i ktoś uratowany. Mamy też współpracowników na Podlasiu, w okolicach Krakowa, cały czas budujemy tę siatkę.

Agnieszka: To praca organiczna, która się opiera na dobrej woli, i tych osób, które współpracują z nami, i dobrej woli osób, które przekazują nam informacje.

Dlaczego tak późno te groby są znajdowane?

Agnieszka: Ludzie często o to pytają. Z komentarzem, że już jest za późno, ale nam się wydaje, że jeszcze coś można zrobić.

Aleks: Jasne, że minęło 70 lat, wcześniej te przekazy były świeższe, łatwiej było znaleźć te miejsca. Nawet nie mówię, że przed 1989 rokiem, ale później też nic się nie działo. Tutaj jest ewidentne zaniedbanie instytucji powołanych do tego. Niestety. Teraz my robimy, co możemy, ale to wymaga ogromnych nakładów, ogromnego wsparcia.

Agnieszka: Kluczowym elementem jest praca z lokalną społecznością oraz władzami. Naszym celem nie jest po prostu postawienie tablicy lub pomnika. Chodzi o to, żeby to była

nasza wspólna praca, żeby mieszkańcy poczuli, że zagłada żydowskiej społeczności jest częścią historii ich miasta. Nie robimy niczego wbrew woli miejscowych.

Aleks: W tym świetne efekty ma właśnie Fundacja „Pamięć, która trwa”. Udaje im się przepracowywać te wyparte emocje, wspomnienia czy godzić się z tym, co się wydarzyło. To jest bardzo ważna część tej pracy, która jest dopiero przed nami.

Jak szukacie grobów na miejscu, i dlaczego różdżką?

Aleks: Różdżka nie jest naszym głównym narzędziem pracy, ale jest bardzo pomocna. Raczej wierzymy w kombinację nakładających się faktów, czyli IPN, świadek naoczny, topografia terenu, georadar, ustronne miejsca mordy, wszystko to pomaga w lokalizacji. Ale różdżka może czasami pomóc w znalezieniu miejsc przekopanych, miejsc, gdzie jest zmiana masy gleby. Muszę przyznać, że działa fantastycznie, ale łapie wszystko, co jest jakkolwiek zmianą pod glebą. To może być rura, instalacja, śmietnisko podziemne, dziura po czymś. Więc użyteczność jej jest umiarkowana. Dlatego raczej korzystamy z naukowych metod, z georadaru. Współpracujemy z profesorem z AGH, z którym konsultuję wszystkie wyniki. Georadar jest w stanie doskonale wskazać wszystkie zmiany pod ziemią. Więc jeśli mamy dziadka, który pokazuje na ziemię i mówi: „Tu dwudziestu”, to możemy wtedy założyć sobie jakąś kubaturę, zadać sobie pytanie: „W jakiej dziurze zmieści się dwadzieścia osób”. Często kształty tych grobów się powtarzają: mają wysokość stojącego człowieka, czyli ok. 2 metrów, a szerokość i głębokość w zależności od ilości osób. Mordy mniej oficjalne rzadko miały ogromne kubatury. Niemcy woleli zabić i pochować mniejsze ilości osób, w kilku miejscach, bo duże mordy wymagają czasu, logistyki i wszyscy widzą, że coś się dzieje, a one często miały być zrobione po cichu, bez świadków i znacznej pracy. Do tego dochodzi głębokość grobu, ofiary mogą być położone warstwowo. Zwykle spotykamy się z głębokością od 60 cm do ok. 2 metrów. Kiedy już wiemy, czego szukamy, to musimy przejechać georadarem i przeanalizować wyniki. Jeśli na wynikach znajdziemy dziurę o charakterystycznym kształcie i dołożymy do tego zeznania świadków, to możemy upamiętnić takie miejsce. Różdżka jest bardziej prywatną metodą, ale jest to niezłe narzędzie, jeśli się wie, co się chce zrobić.

Kilka lat temu była mowa, że w Poniatowej są ogromne groby masowe. Czy coś z tego zostało zrobione?

Aleks: Tam było upamiętnienie, ale wiadomo, że to jest tak ogromny teren, że myślę, że to nie jest problem załatwiony do końca. Tam leży kilka-kilkanaście tysięcy ludzi. Kiedyś tam jeździłem, ale chętnie bym to teraz przebeadał i powalczył o ten teren. Myślę, że nie ma dokładnej mapy tamtejszych grobów masowych. Nie zajmowałem się tym, ale myślę, że trzeba to zrobić.



Agnieszka Nieradko na cmentarzu żydowskim w Grodzisku Dolnym



Od prawej: Roman Wojtuń, wnuk Doroty Wojtuń, pan Jan, świadek pochówku ofiar mordu z Haczowa

Agnieszka: Ale o czym my mówimy, jeśli dopiero teraz Sobibór jest robiony na poważnie...

Aleks: Jest Sobibór, ale jest też koszmarnie miejsce w Pomiechówku, w Forcie II. To ogromna mordowania, zapomniane miejsce tuż pod Warszawą. I nikt o tym nie mówi. Tam są groby ważne dla wszystkich, bo leżą tam i Żydzi, i Polacy. Ale wszyscy odwracają głowy – Pomiechówek ma się kojarzyć z wakacjami i rekreacją, a miejsce jest koszmarnie.

Czyli Trawniki też są nieruszone?

Aleks: To dobre pytanie, które może trzeba sobie teraz zadać, ale tu mówimy o wielkich rzeczach, więc jeśli te wielkie rzeczy nie są zbadane, to kogo obchodzi krawiec czy szewc z jakiejś wiochy. Takich rzeczy nie ma w ogóle na mapie. I jeśli my ich nie wprowadzimy na listę masowych grobów, to nikt ich już nigdy nie znajdzie. Z naszych wyliczeń wynika, że wielu miejsc już nie znajdziemy, a na wiele miejsc mamy już tylko dwa-trzy lata, bo tyle jeszcze pożyją świadkowie. Powinna być rzesza osób, która to robi.

Czemu nie ma w takim razie tej rzeszy osób?

Aleks: Na to potrzeba ogromnego budżetu. Ale tak naprawdę to jest pytanie, czemu przez 70 lat nic się nie wydarzyło. I wszyscy w sumie chcemy je zadać, ale nie ma nikogo, kto by chciał na nie odpowiedzieć.

Praca przy poszukiwaniu masowych grobów ma na was jakiś wpływ?

Agnieszka: Tak, oczywiście, ale to jest taka sinusoida. Raz jest lepiej, raz gorzej.

Aleks: Ale nas też to zadanie wzmacnia. Tzn. mamy coś zaplanowanego i musimy to wykonać, a nie roztkliwiać się. Więc zadajemy sobie taką musztrę, a te emocje prędzej czy później nas doganiają. Ale w czasie działania się trzymamy, bo inaczej nic by się nie udało zrobić. Chociaż rusza mnie, jak widzę, gdy świadek, który przez lata przepracowywał w sobie to, co zobaczył, „pęka”. My przyjeżdżamy po latach, otwieramy tę skrzyneczkę i on wylewa z siebie to wszystko. To

zawsze mnie porusza – to, że przez tyle lat ktoś w sobie to nosi i nie bardzo umie sobie z tym poradzić.

Agnieszka: Na jedno z pamiętników, które robiła Fundacja „Pamięć, która trwa”, przyszedł mieszkaniec tej wsi, który był jedną z osób, której kazano zakopać ofiary. Miał wtedy jakieś dziewiętnaście lat. Podczas upamiętnienia nie chciał wyjść do ludzi, ale w końcu wyszedł i natychmiast jak się odezwał, to się rozplakał. Ale nie płakał tylko nad tymi ludźmi, ale też nad sobą. Powiedział, że żałuje, że był wtedy na tyle głupi i się zakradł w te krzaki, żeby to oglądać. Na początku swojego życia znalazł się w takim miejscu, w takiej sytuacji i do tej pory to się za nim ciągnie. Nie może sobie darować, że jego życie zostało w ten sposób naznaczone.

Aleks: Ja mam taki stosunek do tego, że nie wiem nad kim płakać, ale jednak mnie najbardziej interesują ofiary i to jest mój cel. Znaleźć te ofiary i zabezpieczyć ich grób i pamięć o nich. Ciężko jest mi porównywać cierpienie świadków i ofiar. Z drugiej strony, nic nie wiemy, nie żyliśmy w tych czasach, nie widzieliśmy tego. Teraz możemy tylko starać się upamiętnić pomordowanych ludzi.

■ rozmawiali Paweł Bysko i Anna Ciałowicz

Aleksander Schwarzwald – współpracuje z Biurem Naczelnego Rabina Polski od 2001 r., w Komisji Rabinicznej ds. Cmentarzy odpowiada za nadzór rabiniczny nad pracami prowadzonymi na cmentarzach. Zajmuje się również edukacją z zakresu prawa żydowskiego.

Agnieszka Nieradko – pracuje w biurze Naczelnego Rabina Polski od 2006 r., przez dwa lata była asystentką rabina Michaela Schudricha, w Komisji Rabinicznej ds. Cmentarzy pracuje od 2009 r. Zajmuje się koordynacją prac związanych z poszukiwaniem i upamiętnianiem żydowskich grobów wojennych.